

MEMORIAL

General Marii Wittek



IX 139, POW 2102 AKC
BIP Giałystok

KW tot (kneso)
++ 1986

Ppor.

HATTOŃSKA Mania
ps. "Baba"

484 / wak

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI 484/4SK

HATTOWSKA

.....
Maria

.....
ps. „Baba”

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja —

.....
.....
.....
V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 10

VI. Fotografie ✓ zob. II-6

II. Materiały uzupełniające relację:

- Maria Hattouska „Mój życiorys” cykl: Sylwetka w „Nike” nr 30/1996 r. s. 16-20, Kserokopia, k. 3, s. 1-5
- Artykuł Ruty Czaplinskiej „Cicha Bohaterka - wspomnienie o Marysi Hattouskiej. „Nike” nr 30/1996. s. 21-25, Kserokopia, k. 3, s. 6-10.
- Biogram Marii Hattouskiej, „Kis” nr. 11-12, 1996, s. 3-15. Kserokopia, k. 1, s. 11.



person's trunk.

"Nike"

1996/m 30

II-1

SYLWETKA

Maria Hattowska

Mój życiorys

Urodziłam się w dawnej Rosji w Ałmaznej dn. 08.08.1910 r., gdzie Ojciec mój był naczelnym dyrektorem huty i kopalni rudy w Ałmaznej Towarzystwa Polsko-Rosyjsko-Belgijskiego.

Po niespodziewanej śmierci Ojca w końcu 1910 r. Matka przewiozła nas, bo miałam siostrę i brata, do Mohylowa nad Dnieprem, gdzie był majątek po rodzicach Ojca. Tam przeżyliśmy część pierwszej wojny światowej w r. 1914 i początek rewolucji w r. 1917, ale musieliśmy prędko uciekać, bo zbuntowane bandy chłopskie zaczęły mordować "panów". Matce mojej udało się wywieźć nas w kierunku Polski, ale w Mińsku Litewskim zatrzymali nas i nie pozwolili dalej jechać. Tam był koszmar i głód i w każdej chwili byliśmy narażeni na śmierć.

Matka moja prędko znalazła środowisko polskie i od razu zaczęła działać w POW i naturalnie wciągnęła do pracy mnie (7-8 lat) i brata starszego o 2 lata. Były sprawy nawet poważne, których dorośli nie mogli załatwić, bo byli pod ścisłą obserwacją, a dzieci doskonale to wykonywały. Bardzo przydała mi się ta nauka konspiracji od dzieciństwa, w późniejszych latach w II wojnie światowej.

We wrześniu 1919 r. Matce mojej udało się wyjechać z nami do Warszawy, gdzie zamieszkaliśmy u rodziny. Matka od razu zaczęła pracować w biurze, bo w Rosji musieliśmy zostawić wszystko, więc przyjechaliśmy bez niczego. Brat poszedł do szkoły Kulwiecia, a ja do gimnazjum Cecylii Plater Zyberhówny, siostra niestety, poważnie chora, musiała być uczona w domu. Ja w gimnazjum wstąpiłam do harcerstwa, gdzie przez wiele lat brałam bardzo czynny udział w życiu harcerskim, ale i jednocześnie zarabiałam różnymi robótkami, np. introligatorstwem, bo sytuacja materialna była u nas bardzo trudna.

Po skończeniu gimnazjum wyjechałam do Zakopanego, gdzie uczyłam się dalej w szkole hotelarsko-pensjonatowej, jednocześnie odbywając praktykę gospodarską w Domu Wypoczynkowym pracowników Banku Polskiego. Po skończeniu szkoły przez kilka lat zarządzałam dużym pensjonatem prywatnym "Maraton", ale po tych

kilku latach zaproponowano mi pracę w Warszawie na stanowisku kierowniczkę stołówki pracowników Banku Polskiego, więc wróciłam do Warszawy i tam przepracowałam 3 lata.

Ale te ostatnie prace nie były dla młodej dziewczyny, bo ciągle w kuchni ze służbą i kucharzami, więc postanowiłam zmienić zawód i zaczęłam uczyć się prywatnie kreślarstwa, bo okazało się, że do tego mam zdolności.

W końcu 1937 r. Województwo Białostockie organizowało Biuro Regionalnego Planu Zabudowania Okręgu Białostockiego i potrzebowali pracowników, więc i mnie zaproponowali pracę w charakterze kreślarza. Naturalnie skorzystałam i przeniosłam się do Białegostoku. Tam przepracowałam do wybuchu wojny 1 września 1939 r., ale dn. 26 sierpnia 39 r. niespodziewanie dostałam kartę mobilizacyjną z natychmiastowym meldowaniem się w Grodnie, więc pierwszym pociągiem pojechałam do Grodna. Po kilku dniach rozkaz wyjazdu do Wołkowyska. Kiedy Rosjanie przekroczyli granicę Polski - rozkaz wyjazdu do Wilna.

Po kilku tygodniach pobytu w Wilnie pierwszym pociągiem pojechałam do Białegostoku, gdzie od razu zaczęłam pracować w biurze rosyjskim urbanistyczno-geodezyjnym i jednocześnie szukałam sposobu, aby jak najprędzej dostać się do Warszawy przez zieloną granicę do rodziny. Jednak po jakimś czasie przestałam szukać możliwości przedostania się do Warszawy, bo dostałam tragiczną wiadomość. Matka moja została zabita niemiecką bombą, brat mój, kapitan łączności, został aresztowany we Lwowie przez Rosjan, a siostra wywieziona na Syberię. Później okazało się, że brata zamordowali w Katyniu, a siostra zmarła w Teheranie w powrotnej drodze z Syberii. I dlatego zostałam już w Białymstoku.

W czasie okupacji rosyjskiej właściwie nie byłam jeszcze zorganizowana, ale trochę działałam, np. kiedy wybuchła wojna niemiecko-rosyjska dn. 22.06.1941 r. brałam czynny udział w odbiciu więzienia w Białymstoku, przepełnionego Polakami - wyszli wszyscy. ✓

Kiedy weszli Niemcy, od razu zorganizowali takie biuro, jak było przed wojną, czyli plan zabudowania okręgu białostockiego i ja bardzo prędko zaczęłam tam pracować, bo wiedziałam, że będę miała pewne ważne możliwości, czyli wykradanie map, co mi się czasami udawało. Naturalnie pod okiem Niemca i z narażeniem życia, ale miałam

szczęście. A mieli nasze polskie śliczne mapki kolorowe w skali 1:100.000 i inne. Dostarczałam je moim władzom konspiracyjnym.

Do organizacji też zaraz wstąpiłam Z.W.Z i później AK. Przynięcę odebrał ode mnie "Topór" i nauczył szyfrowania i od tej chwili byłam całym sercem oddana pracy konspiracyjnej, życie prywatne nie istniało dla mnie zupełnie. Pracy miałam bardzo dużo, bo i w biurze niemieckim musiałam udawać wzorowego pracownika, aby nie wzbudzać żadnych podejrzeń, a później praca konspiracyjna, czasem do rana, jak np. drukowanie gazetek. Pełniłam jednocześnie 4 funkcje w zależności od potrzeby: łączniczka komendanta obwodu, szyfrantka w sztabie obwodu, referentka legalizacji w sztabie komendy obwodu i kierownik techniczny w BIP obwodu na terenie miasta Białegostoku. Bywały też i różne prace dodatkowe, jak np. zorganizowanie symbolicznego grobu na Zaduszki dla zamordowanych w Katyniu, ale to już było po tak zwanym wyzwoleniu w roku 1944.

Po wojnie pracowałam jako robotnica w ogrodnictwie u p. Pawła Abramowicza przy ul. Płaskiej 17, ale tylko co drugi dzień, aby mieć więcej czasu na pracę konspiracyjną, gdzie pracowałam aż do aresztowania.

W pracy konspiracyjnej nic się nie zmieniło, działaliśmy jak za okupacji niemieckiej i gazetki wychodziły regularnie, tylko mnie pracy przybywało. Miałam mieszkanie dobrze zakonspirowane, więc okresowo mieszkaly u mnie różne ukrywające się osoby, jak np. "Bron", komendant obwodu białostockiego, więc takim trzeba było i wyprać, i ugotować, i załatwić ich sprawy.

Działaliśmy spokojnie, bo nic koło nas się nie działo, aż raptem dn. 29 czerwca 1946 ja zostałam aresztowana i po 2 dniach przewieźli mnie do Warszawy do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej, róg Alei Ujazdowskich. Tam okazało się, że nakaz aresztowania przyszedł z Warszawy, bo cała grupa wewnętrznego wywiadu Andersa "Liceum" upadła, a ja miałam z nimi drobne powiązania.

Śledztwo miałam bardzo ciężkie. Na przesłuchaniu torturowali mnie znani oprawcy jak: b. płk J. Różański, wówczas szef wydziału śledczego w M.B.P. - kopał w brzuch i bił ręką w głowę, kpt. A. Humer bił nahajką w nerki i liczył uderzenia, naliczył 150 i kazał innym jeszcze raz w nerki 150, a wszyscy, jak: por. E. Zajac, por. E. Chimczak, por. Krawczyński i też kpt. A. Humer bili nahajkami po całym ciełe

i w krocze, trwało to bardzo długo. Ja nie traciłam przytomności, wszystko widziałam i słyszałam. Kiedy już byłam zupełnie bezwładna, to dwaj nie znani mi mężczyźni w cywilnych ubraniach, którzy siedzieli z boku i nie bili, kazali przestać mnie bić. Później okazało się, że to byli rosyjscy pułkownicy-instruktorzy. Humer wezwał lekarza, ale lekarz powiedział, że nie ma dla mnie ratunku, bo to już agonia. Wówczas wszyscy błagali, aby mnie ratował, bo ja muszę żyć, naturalnie nie dlatego, aby ratować człowieka, ale obawiali się, że moja śmierć może im utrudnić śledztwo. Po 2 dniach bardzo intensywnego leczenia, lekarz powiedział, że będę żyć, ale, że więcej nie wolno mnie bić, więc przestali mnie leczyć, a ja byłam ciężko chora. Przy poruszeniu głową mdlałam, a żołądek przyjmował tylko niewielką ilość płynu. Prawie całe ciało czarne i silny ból głowy, nerek, brzucha, a właściwie wszystko mnie bolało. Po 3-4 tygodniach, kiedy już mogłam utrzymać się na nogach o własnych siłach, znowu zaczęły się przesłuchania, ale już nie bili, tylko ciągle straszili biciem.

Śledztwo trwało 13 miesięcy, a w 15-tym miesiącu zrobili niby-sprawę. Skazana zostałam na 3 lata więzienia za art 86 §1 i 2 KKWP. przez Wojsk. Sąd Rej. w Warszawie za współpracę z wywiadem Andersa, czego nie było. Inne przestępstwa, jak posiadanie nielegalnie broni, lewe dokumenty, czy przechowywanie archiwum obwodu darowała mi amnestia z ust. 22.II.47 r.

Z więzienia w Fordonie wyszłam po 3 latach, po odbyciu kary dn. 29 czerwca 1949 r. Przed wyjściem kazali mi w ciągu 3 dni zameldować się na milicji w miejscu aresztowania, więc pojechałam do Białegostoku. Tam okazało się, że znalazłam się w sytuacji tragicznej, bo rodziny najbliższej już nie miałam, pieniędzy też nie, z mieszkania (pokój z kuchnią), jakie zajmowałam przed aresztowaniem, pracownicy U.B. zabrali mi wszystko: meble, pościel, ubrania i całe gospodarstwo kuchenne, a mieszkanie zajął jakiś ubowiec i na milicji powiedzieli mi, że jest zakaz przyjmowania mnie do żadnej pracy przez 6 lat.

Więc wróciłam do Warszawy i zamieszkałam pod Warszawą na wsi, ale dojazdy do Warszawy kosztowały, bo ciągle musiałam jeździć w celu poszukiwania jakiegoś zarobku, więc zamieszkałam w Warszawie na stryżku zupełnie nie ogrzewanym, gdzie przemieszkałam 4 lata bez żadnego ciepłego ubrania. Ale najgorsze było to, że ciągle byłam ciężko chora, a leczyć się nie mogłam, bo jako niepracująca nie miałam prawa do bezpłatnego leczenia, a na prywatne leczenie nie miałam pieniędzy.

11-5

Miałam znajomą studentkę z medycyny, która czasami mierzyła mi ciśnienie, zawsze było bardzo wysokie. Ona załatwiła mi zbadanie przez jakiegoś jej znajomego lekarza. Stwierdził chorobę nadciśnieniową, co dawało bardzo silne bóle głowy, mdłości i wymioty i poza tym jakieś wewnętrzne uszkodzenie narządów kobiecych i zalecił jak najszybsze położenie w szpitalu, ale to było niemożliwe, bo na to nie miałam pieniędzy, więc dalej męczyłam się bardzo, głodowałam i marzłam. Ale miałam szczęście do ludzi. Zupełnie przypadkiem trafiłam na inżyniera architekta Jana Dąbrowskiego, który dostał do odbudowy piękny Pałac w Łazienkach na Wodzie, a zniszczony przez Niemców i potrzebował prywatnie kogoś do pomocy. I ten inżynier, wspaniały człowiek, przyjął mnie do pracy, dosłownie z ulicy. Naturalnie, powiedziałam mu, kim jestem, więc on podpisywał moje rysunki i jemu wypłacali, a on mnie, ale zarobki były niewielkie, bo wtedy jeszcze nie było pieniędzy na odbudowę zabytków, więc więcej robiliśmy za darmo niż za pieniądze, bo to była cudowna praca.

Kiedy udało mi się zarobić tyle, że wystarczyłoby na prywatnego lekarza, poszłam do dobrego kardiologa i tu znowu trafiłam na wspaniałego człowieka; kiedy usłyszał od czego zaczęła się moja choroba, ale to było już w końcu 1953 r., leczył mnie zupełnie bezinteresownie przez wiele lat, aż do swojej śmierci.

Kiedy skończyło się 6 lat zakazu przyjmowania mnie do pracy, dostałam stałą pracę w moim zawodzie w Biurze Projektów Typowych, jako pomoc techniczna w pracowni arch., gdzie przepracowałam 23 lata, ale na pełnym etacie z wielkim wysiłkiem tylko przez 5 lat, aby nabyć prawo do renty inwalidzkiej, a kiedy dostałam rentę II gr., to dalsze 18 lat ze względu na zły stan zdrowia pracowałam tylko na 1/4 etatu. Po 2 latach pracy dostałam przez Biuro mieszkanie. Chociaż ciągle jestem bardzo intensywnie leczona, 17 razy leżałam w szpitalu, choroba postępuje i czuję się coraz gorzej. Obecnie żyję z renty inwalidzkiej II gr. + dodatki i ulgi kombatanckie.

Maria Hattowska

Ruta Czaplńska

Cicha Bohaterka wspomnienie o Marysi Hattowskiej



Poznałam Ją na Ogólniaku, gdy przyprawiono mnie i "Agatę" po naszym procesie, 4 listopada 1947 roku. Było nas wtedy chyba 18 politycznych i wciąż ktoś nowy do nas przybywał, ale oczywiście byliśmy w ogromnej mniejszości, bo wszystkich nas było wtedy grubo ponad setkę. Nie przypominam teraz sobie wszystkich wtedy obecnych, ale była grupa dr Franio, to jest: Jasia Warzycka, Danka Bańkowska i Alinka Sieńko. Była "Kinga" Wędrychowska, Basia Sadowska, Halszka Dunin (z którą do jej wyroku siedziałam

na dziesiątce, a potem na jedenastce), Janka Konopacka, Basia Otwinowska, no i sama Marysia. Na ogólniak przyszła chyba w końcu sierpnia, więc już była zadomowiona. O Niej samej wiedziałam bardzo mało ponadto, że miała bardzo ciężkie śledztwo, które pozostawiło poważne schorzenia, ale ani o śledztwie, ani o Jej stanie zdrowia się nie mówiło. Nie mówiło się w ogóle o tych sprawach. Obserwowałam tylko wielką troskliwość dr Franio, która otaczała Marysię bardzo delikatną i nie zwracającą uwagi opieką.

A sama Marysia? Uśmiechnięta, koleżeńska, bardzo łatwa w codziennym życiu, nigdy nie była przedmiotem czyjejkolwiek krytyki. Była po prostu jak powietrze, którym się oddycha, którego obecności się

nie czuje, ale którego brak natychmiast się zauważa. Miała wybitne zdolności manualne. Ona to - chyba pierwsza - wystrugała "druty" z brzozywej miotły, która nam służyła do zmiatania celi i otworzyła "pracownię". Spod Jej rąk wychodziły wspaniałe kreacje. Pamiętam, że miałam przysłany z domu bardzo stareńki i sfatygowany szary sweter, który Marysia spruła i zrobiła mi nowy, zapinany, z wrobionymi na przodzie granatowymi paskami. A już prawdziwym majstersztykiem były maleńkie niebieskie skarpetczki zrobione dla Jasia Kardaszewicza, urodzonego w więzieniu. Te skarpetczki ich właściciel przechowuje do dzisiaj.

Maryśka miała duże poczucie humoru. Potrafiła się tak serdecznie śmiać! Kiedyś zrobiła "kawał" Halinie Sosnowskiej. Halina niesłychanie dbała o czystość i higienę osobistą i nas wszystkich. Sama siebie uważała za wprost "antyseptyczną". I oto któregoś dnia, Halina miała dyżur w naszym wspólnym gospodarstwie - a był akurat miód, który któraś z nas dostała w paczce - i smarowała tym miodem kanapki. Marysia poświęciła kawałek swojej porcji i "ozdobiła" go kłakiem znalezionych włosów. Podeszła do Haliny z tym kawałkiem chleba i powiedziała, że Ją bardzo przeprasza, ale może byłoby dobrze, gdyby przy szykowaniu kanapek zawiązywała sobie włosy, bo pewno czuje się słabo i stąd wydarzyło się to nieszczęście. I wtedy pokazała Jej te obrzydliwe kłaki. Halina bardzo się przejęła, ale wkrótce wszystko się wyjaśniło i wszystkie śmiałyśmy się zgodnie.

W końcu 1947 r. jechałyśmy w tym samym transporcie do Fordonu. Siedziałyśmy na kwarantannie w jednej celi, potem nas rozdzielono. Po wyjściu na wolność spotkałyśmy się po wielu latach chyba dopiero na którejś Mszy Świętej za zmarłe koleżanki. Marysia była niezmiennie taka sama, ciepła, skromna i serdeczna.

W grudniu 1989 r. odbyło się walne zebranie Oddziału Warszawskiego naszego Związku. Przez moją kuzynkę nawiązałam kontakt z redakcją reportażu I programu radia. Na to zebranie przysłała wtedy młodziutka redaktorka Urszula Żółtowska. Samo zebranie nie nadawało się niestety do żadnego przekazu, ale już wtedy padła myśl nagrania naszych więziennych losów. Na spotkania, które odbywały się w mieszkaniu mojej kuzynki na Filareckiej, gdzie zawsze mieszkam podczas pobytów w Warszawie, przychodziła razem z Ursulką Pani redaktor Alicja Maciejowska. Z nagrań powstałych na tych powstaniach zrobiła serię reportaży. Chciała zrobić kojelny reportaż dotyczący śledztwa. Wtedy ja - bardzo nieśmiało - zadzwoniłam do Marysi z zapytaniem, czy zgodzi się przyjść i opowiedzieć o swoim śledztwie.

Po prostu nie wiedziałam, czy zechce mówić i przywołać na pamięć tortury, którym ją poddawano. Ale Marysia zgodziła się bardzo chętnie. Wiem, że zależało jej na przekazaniu przemilczanej dotychczas prawdy, a nie o nadanie rozgłosu Jej osobie. I gdy tylko swoim spokojnym, beznamiętnym głosem zaczęła swoją relację - zrobiło się cicho, jak makiem zasiał. Wszystkie byłyśmy kompletnie porażone. Ja także nie znałam faktów i szczegółów, o których dopiero po tylu latach dowiedziałam się wtedy. I wtedy też po raz pierwszy relacje Marysi poszły w eter. Po raz drugi był to krótki reportaż Tomasza Zimocha pt. "Oskarżycielka posiłkowa", za którą autor dostał pierwszą nagrodę w tej kategorii. Marysia była już oskarżycielką posiłkową, w sprawie Humera i towarzyszy ale świadkowie jeszcze wtedy nie zeznawali.

Przez prawie trzy lata Marysia musiała uczestniczyć w każdym posiedzeniu sądu. O tym uczestnictwie obu naszych koleżanek napisałam już wcześniej. Tutaj tylko dodam, że Marysia powiedziała mi: "Rutko, tak ładnie napisałaś o nas. Dziękuję Ci".

Uwieńczeniem udziału Marysi w procesie Humera były dla mnie jej znamienne słowa, że "jako głęboko wierząca przebacza, ale nie może zapomnieć". I te Jej słowa mówią o Niej wszystko.

Zanim jednak doszło do końca przewodu sądowego widywałam się z Marysią przy bytnościach moich w Warszawie. Udało mi się Ją namówić do złożenia wniosku o uzyskanie inwalidztwa wojennego, które otrzymała i dzięki temu Jej stan finansowy mógł ulec znacznej poprawie, bo do tej pory żyła z niesłychanie skromnej renty inwalidzkiej (z racji zdrowia na pełnym etacie mogła przepracować tylko pięć lat, a następne 18 lat pracowała tylko na 1/4 etatu, bo tylko na taki wysiłek mogła się zdobyć). Ale nigdy nie ubolewała nad swoim losem i nikomu nie mówiła o swoim ciężkim położeniu materialnym. Przy jakimś spotkaniu prosiłam Ją, by opowiedziała mi o sobie, o swoim życiu. Zrobiła to. Słuchałam ze wzruszeniem i podziwem. Niestety nie miałam magnetofonu, żeby nagrać Jej wspomnienia, więc bardzo usilnie Ją prosiłam o napisanie tego, o czym mi mówiła. Powiedziała mi wtedy, że się postara, ale sama czynność pisania przychodzi Jej z trudnością. Po jakimś czasie dostałam od niej kserokopię życiorysu napisanego w celu uzyskania uprawnień kombatanckich. Przepraszała mnie, że już nie była w stanie uzupełnić go o to wszystko, o czym mi opowiadała, a co zostało z konieczności pominięte. Ale już i ta wersja (którą podajemy w tym numerze) jest wystarczająco wymowna i daje świadectwo człowieka wielkiej miary i wielkich cierpień.

Kiedyś przyszła razem z p. Heleną Sieradzką na nasze spotkanie Fordonianek. Mówiła mi potem, że - pomijając już wysiłek fizyczny - jest to dla Niej bardzo ciężkie przejście, bo ta Jej bytność przypomina minione lata, gdy w tym właśnie budynku bawiła się razem ze swoim bratem - oficerem - zamordowanym potem w Katyniu.

W sposób szczególny pozostało mi w pamięci Jej opowiadanie o pielgrzymce do Częstochowy. Otóż po wyjściu z więzienia, w dniu 29 czerwca 1949 roku, Marysia została pozbawiona wszystkiego. Konfiskata mienia orzeczona w wyroku została skrupulatnie wykonana. Zabrano jej mieszkanie, całkowite wyposażenie - wszystko. Nie miała absolutnie nic, a dodatkowo dowiedziała się, że ma zakaz pracy na przeciąg 6 lat. I w tych warunkach, po roku tej straszliwej biedy, schorowana, bo nie miała za co się leczyć - a nie była przecież ubezpieczona - postanowiła odbyć pieszą pielgrzymkę do Częstochowy w **naszej intencji**, tych wszystkich, które przebywały jeszcze w więzieniu. Nie miała obuwia, tylko jakieś stare, pożyczone czy też ofiarowane sandały. Nie miała pieniędzy na kupno skarpetek i te sandały włożone na gołe nogi natychmiast je poobcierały i dotkliwie poraniły. Na domiar tego musiała iść szosami, żeby nie zabłądzić, bo nie miała za co kupić mapy. I tak wędrowała, ubrana w byle co, prażąc się na słońcu i moknąc w deszczu. Ludzie po drodze użyczali Jej noclegu, czasem czymś poczęstowali. Często brano Ją za żebraczkę. Raz spotkany po drodze "kolega", gdy dowiedział się, że idzie do Częstochowy, pocieszył Ją, że tam na pewno dostanie dobrą pomoc, bo tam ludzie chętnie dają dobrą jałmużnę. Opowiadała mi o tym ze śmiechem. "I wiesz" - powiedziała - gdy tak raz siedziałam przy szosie i odpoczywałam, zobaczyłam, że leży na niej pół kocyka. Wzięłam ten koc, a wiesz, że ja zawsze miałam przy sobie nożyczki, igłę i nici, przecięłam ten koc na pół, jedną połówkę zostawiłam na szosie, bo może jeszcze komuś innemu się przyda, a z drugiego kawałka uszyłam sobie ciapki. Wiesz, takie, jakie szyłyśmy sobie ze szmat do podłogi na "dziesiątce". I w tych szmacianych ciapkach doszłam do Częstochowy. Wracałam już pociągiem, bo na to zostawiłam sobie pieniądze"...

W czerwcu tego roku przyjechałam do Warszawy. Dowiedziałam się, że zaproszono mnie na pokaz filmu, w którym także nakręcano moje wypowiedzi na korytarzu sądowym w czasie trwania procesu. Realizatorzy przywieźli nas mikrobusikiem. Ja byłam pierwsza, bo najdalej mieszkałam, a potem wsiadła Nula i Marysia. Henryk Żuk i Marian Gołębiowski dotarli sami. Zgotowano nam niesłychanie miłe przyjęcie. Na stole czekały na nas ciasta, kawa i herbata. Na ogromnym

telewizorze pokazano film zatytułowany "PSY TOTALITARYZMU". Marysia - ku mojej wielkiej radości - była na nim pierwszą i najważniejszą osobą. A i sami twórcy filmu - młodzi ludzie - i pani Marzena Paczuska - dziennikarka towarzysząca ekipie - okazywali Marysi ogromny szacunek i troskliwość. Na zakończenie każdy z nas, począwszy od Marysi, otrzymał nagrany kasetę i bukiet kwiatów. (Film ma się ukazać w programie I telewizji). Wracaliśmy znów razem do domu. Pożegnałam się z Marysią - siedziała w tyle za mną - z uśmiechem, do zobaczenia. Wyjechałam na dwutygodniowe wakacje. Po powrocie, zanim zatelefonowałam do Marysi, dowiedziałam się od Nuli, że jest ciężko chora, leży w szpitalu u Elżbietanek. To był cios, taki niespodziewany. Wracałam do domu z ciężkim sercem, z myślą, że już Jej pewno nigdy nie zobaczę.

Nie mogłam być na pogrzebie, ale w tym dniu, w zbiorowych intencjach mszalnych była, także we Wrocławiu, u O.O.Dominikanów, modlitwa za Marysię.

5 sierpnia 1996 r. odeszła na wieczną wartę
umocniona Najświętszymi Sakramentami

Ś.†P.

MARIA HATTOWSKA

ppor. AK, ps. „Baba”

Walczyła w kampanii wrześniowej 1939 r., następnie w Białostockim Okręgu AK. Odznaczona Krzyżem Walecznych, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Krzyżem AK. Uwięziona w roku 1946 była nieludzko torturowana przez oprawców z warszawskiego UBP, aż do śmierci klinicznej, nikogo jednak nie wydała. Więzień MBP, Mokotowa i Fordonu. Żyła wśród nas, pełna skromności i jasnej dobroci.

Odprowadzimy Ją na wieczny spoczynek w piątek, 9 sierpnia, po Mszy św. odprawionej o godz. 14.15 w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach.

Za Twe bohaterstwo w konspiracji i w męce śledztwa oddajemy Ci, Marysiu, najwyższą cześć i z siostrzaną miłością żegnamy Cię w duchu wiary.

ŚRODOWISKO „FORDONIANEK”

- KOBIET WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

A724/96

OKRESU STALINOWSKIEGO

Więź nr 11-12
1996 str 315

11-12

MARIA HATTOWSKA (ps. „Baba”) — kreślarka, ppor. AK. Ur. 8 sierpnia 1910 r. w Almaznej. Absolwentka Gimnazjum Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie, harcerka. Po zdaniu matury uczyła się w Szkole Hotelarskiej w Zakopanem, pracowała w domach wypożyczynkowych i pensjonatach. Następnie — postanawiając zmienić zawód — ukończyła prywatne kursy kreślarskie, pracowała w Biurze Regionalnego Planu Zabudowania Okręgu Białostockiego.

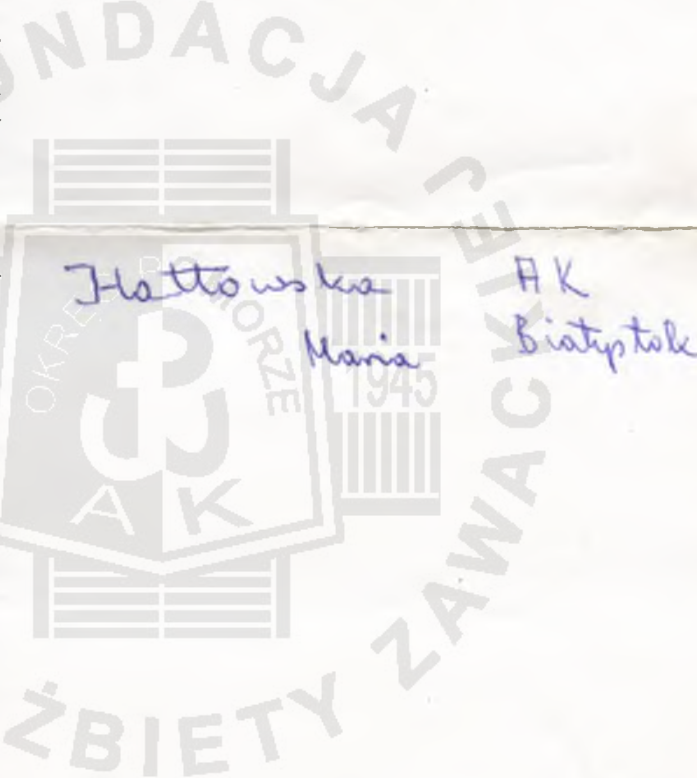
Więź nr 11-12 - 1996
str. 315

Brała udział w kampanii wrześniowej 1939 r., następnie została członkiem ZWZ AK Okręgu Białostockiego, w konspiracji pełniła funkcję łączniczki komendanta obwodu, szyfrantki, referentki legalizacji i kierowniczką technicznej w BIP obwodu na terenie Białegostoku.

W czerwcu 1946 r. aresztowana przez komunistów pod zarzutem współpracy z wywiadem gen. W. Andersa. Bestialsko torturowana przez oprawców (J. Różańskiego, A. Humera, E. Chimczaka) z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego — aż do śmierci klinicznej — nikogo jednak nie wydała. Po kilkunastu miesiącach śledztwa skazana na 3 lata więzienia. Odsiedziała cały wyrok w więzieniach na Mokotowie i w Fordo nie. Po wyjściu na wolność przez 6 lat nie mogła otrzymać pracy. Po tym okresie pracowała w Biurze Projektów Typowych jako pomoc techniczna. We wrześniu 1993 r. była oskarżycielką posiłkową i głównym świadkiem oskarżenia procesie Adama Humera.

Odnaczona Złotym i Srebrny Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Krzyżem Armii Krajowej.

Zmarła 5 sierpnia 1996 r. Pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.

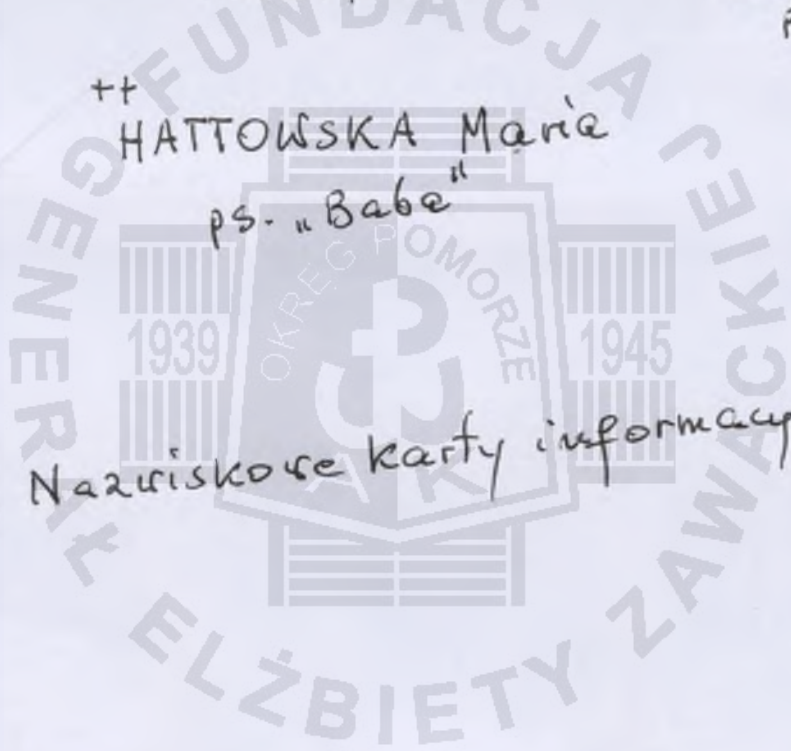


T. 484 / WSK

POW 242-AR
Białystok

++
HATTOŃSKA Maria
ps. "Babe"

151. Nazwiskowe karty informacyjne;

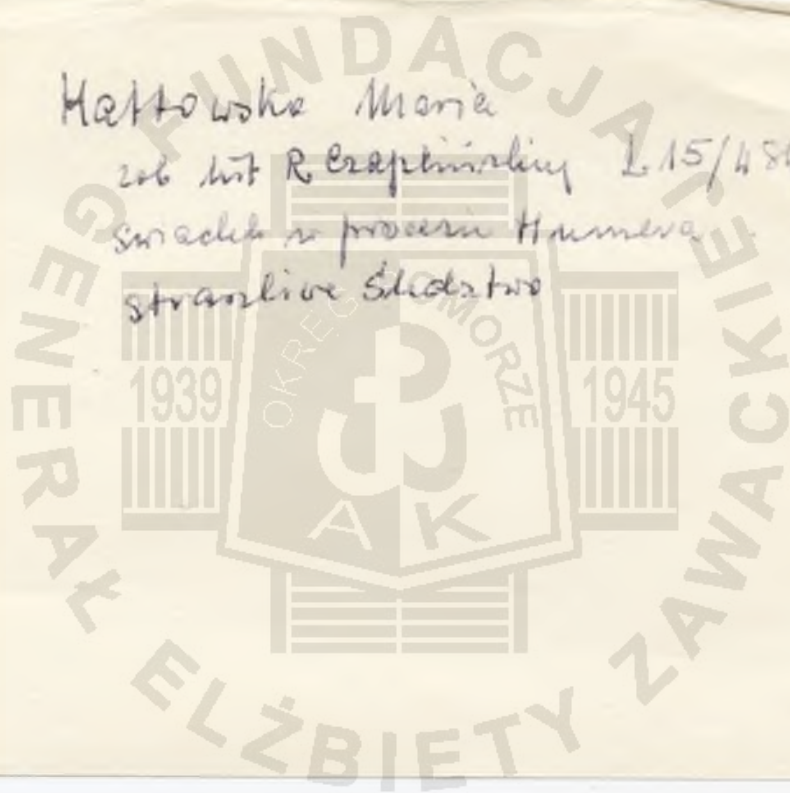


Mattowska Maria

206 ul. R. Ciepłosini 15/486/94

Swadek w procesie Hammeva

straszliwe Sledztwo



Maria Hattowska ppor. AK, ps. "Baba" urodz.

8 sierpnia 1910 r. Walecya w Kampanii wrześniowej 1939 r.
Następnie mianowana w Białymostku działała w ruchu podziem-
nym AK, a po jej rozwiązaniu dalej w K.I.N. i w dalsz. Tsz-
niiska Komendantka Oddziału Białystok i kierowniczką tech-
nicznych BIP'u. Aresztowana 26 marca 1946 r. została
męczona i niehumanitarnie torturowana przez aparat U.B.P. (na
Koszykowej w budynku Min. Bezp. Publ.) aż do śmierci klinicznej.
Nikogo jednak nie wydała. Była więźniem Mokotowa i
Fordonu. Zmarła 5 sierpnia 1996 r. mając 86 lat. Odznaczona
krzyżem Walecznych i złotym i srebrnym krzyżem Zasługi z Miec-
zami. Później odznaczona b. wrony i wrony honorowej żołnierzy W.P.
i posteru sztandarowych. Cała Polska pamięta ją jako oskarżycielkę
posiłkowego i głównego źródła oskarżenia w procesie Humera, przez
którego była bestialsko torturowana. Mimo b. podeszłego wieku
psychodziała na wszystkie rozprawy sądowe. Zachowała niezłomy
hart i pogodę ducha do końca. verte.

Sponsorka to matka H. Piętkowska.



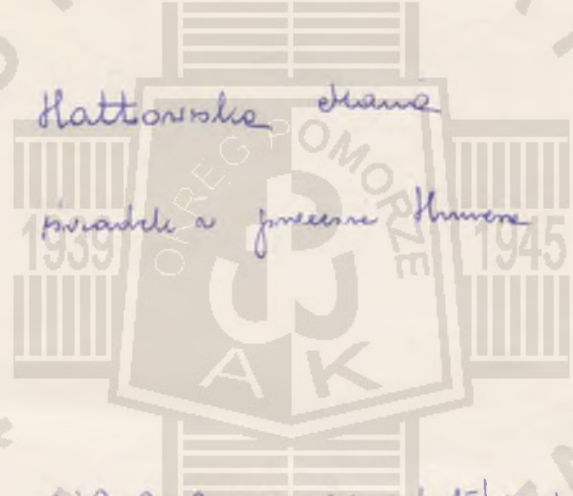
21

2156

~~11-12~~ Ak

Białystok

Hattorskie Hane
Pisanki a jessene Hane



Wit R. Czajkowski L 15/11/94

++ 1996

HATTONSKA Iwona ps. "Baba"

AK.
~~Witao~~
Białystok

urodz. 8 sierpnia 1910 r

ppur AK.

Walczyła w krajach niemieckich 1939 r.
Dejantata w ruchu podziemnym AK
w Białymstoku, po rozwiązaniu A.K.
w WGNie, była specjalistą komendanta
Olegu Białystok i kierownikiem tech-
nicznych B y P u. Arentowane 26 VI 1946 r.
migracje i nieudane torturowanie
przez UB P (na Koszykowej w budynek
Sms, Bsep. Prób.) Nillogo nie rozdała.

H Ciemli. 98 r

H
1

HATOWSKA Maria

"Baba"
szyfrantka stacji nadawczo-
odbiorczej "Port" Kontakt z
centrala w Londynie

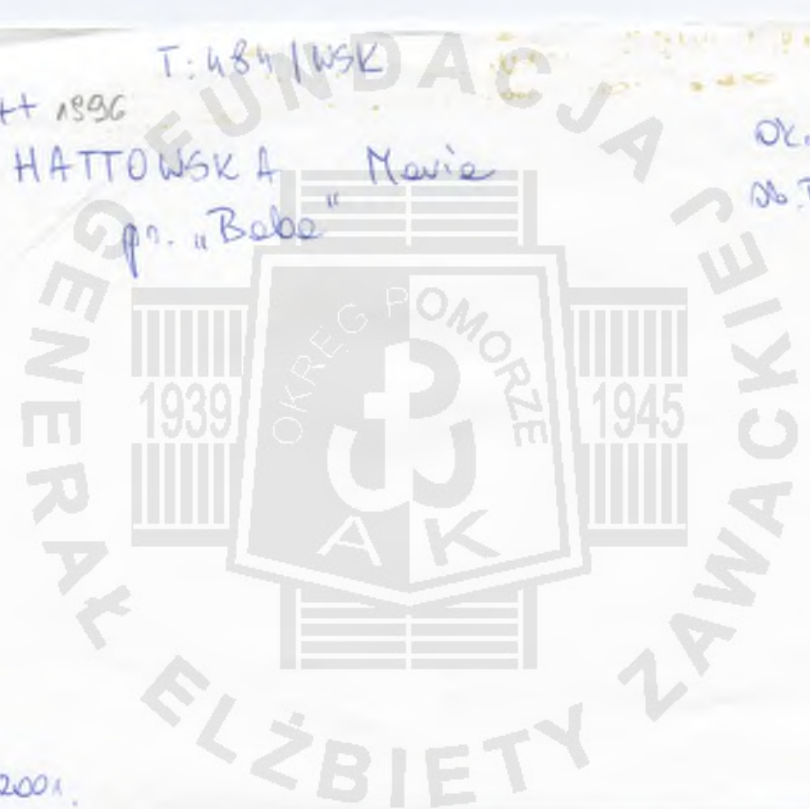
AK rozwój organizacyjny
red. K. Komorowski
wyd. Bellona D-wa 1996 s. 140

AK
Białostoccy
na

T: 484 / WSK
++ 1896

HATTOWSK A Maria
p.n. "Baba"

AK
Okr. Białystok
ob. Białystok



D. G. W. 10 2001.

2

AK
Białystok

++
HATTOWSKA Mania

5 sierpnia 1996 r. odeszła na wieczną wartość
umocniona Najświętszymi Sakramentami

Ś.†P. 8-08-96

MARIA HATTOWSKA
ppor. AK, ps. „Baba”

Walczyła w kampanii wrześniowej 1939 r.,
następnie w Białostockim Okręgu AK. Od-
znaczona Krzyżem Walecznych, Złotym i
Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz
Krzyżem AK. Uwięziona w roku 1946 była
niehumanitarnie torturowana przez oprawców z
warszawskiego UB, aż do śmierci klinicz-
nej, nikogo jednak nie wydała. Więzień
MBP, Mokotowa i Fordonu. Żyła wśród nas,
pełna skromności i jasnej dobroci.

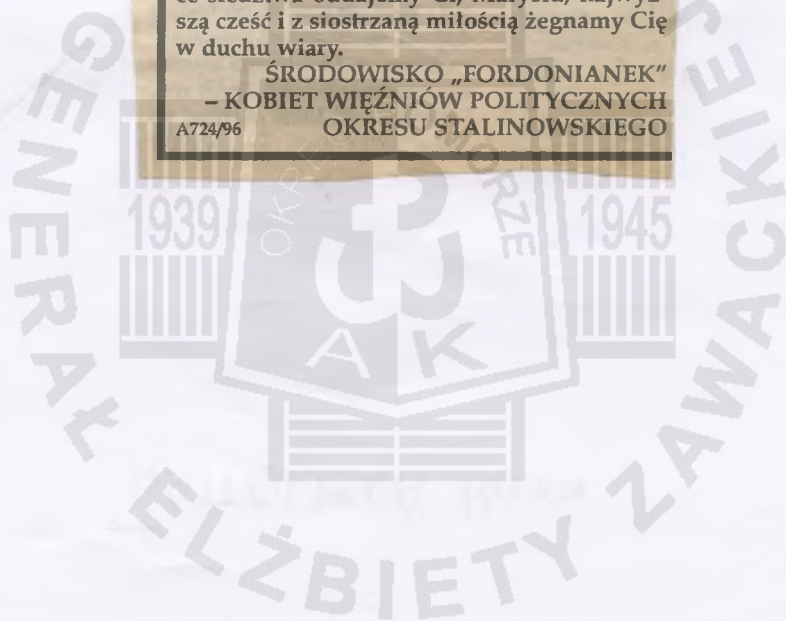
H. H. 2010

Odprowadzimy ją na wieczny spoczynek w piątek, 9 sierpnia, po Mszy św. odprawionej o godz. 14.15 w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach.

Za Tve bohaterstwo w konspiracji i w męce śledztwa oddajemy Ci, Marysiu, najwyższą cześć i z siostrzaną miłością żegnamy Cię w duchu wiary.

ŚRODOWISKO „FORDONIANEK”
- KOBIET WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH
OKRESU STALINOWSKIEGO

A724/96



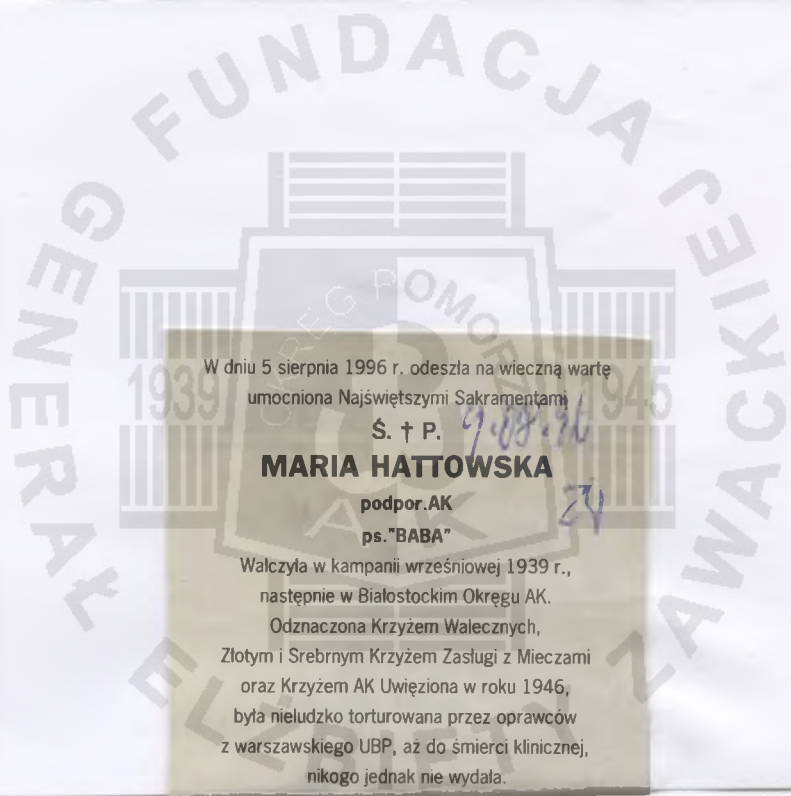
Mattowske
Mama
"Baba"

AK
Krasp. powoj.

Uw. 8. VIII. 1910 / A. T. m. z. n. e. j. (Rosja). M. j. w. d. r. e. c. i. i. n. s. t. a. t. e. w. s. t. e. g. u. s. t. e.
p. m. e. r. m. a. t. k. i. d. o. p. r. a. c. y. w. P. O. W. w. K. i. e. j. s. k. u. P. r. a. c. o. w. a. n. a. w. b. i. u. r. o.
n. i. e. m. i. e. c. k. i. n. i. j. a. l. s. o. K. r. e. s. l. a. n. w. y. k. r. e. s. l. a. n. a. m. a. p. y. Z. W. Z. - A. K. - T. e. c. h. n. i. c. i. e. n. i. e.
s. z. a. f. r. a. n. t. k. a. P. o. w. o. j. n. i. k. o. n. t. y. n. u. o. w. a. n. a. d. r. i. a. t. a. l. o. w. i. e. w. B. i. a. l. y. m. b. o. l. e. u.
29. 6. 1946 a. r. e. s. t. o. w. a. n. i. e. 13 m. e. s. c. i. e. k. a. c. y. o. s. t. e. d. i. k. u. w. y. p. r. o. k. -
3 l. e. t. a. F. o. r. d. o. n. P. o. w. y. p. r. o. k. - p. m. e. r. 6 l. e. t. z. a. l. o. n. p. r. a. c. y.
n. i. m. i. a. t. a. n. a. u. t. r. y. m. a. n. i. e. u. s. a. d. a. l. a. d. o. s. t. o. w. a. n. a. P. o. h. e. m.
p. r. a. c. o. w. a. n. a. j. a. l. s. o. K. r. e. s. l. a. n. w. B. i. u. r. o. P. r. o. j. e. k. t. o. w. T. y. p. o. w. y. c. i. -

"Zawrotac po imieniu" t. I opus. B. Otwinow -
w. l. e. t. a. N. i. e. p. o. s. t. V. I. P. A. A. T. 1999 s. 47, 97,
139, 205, 209. (foto)

MD) Była oskarżycielką posiłkową t. II s. 27, 93, 193.
w sprawie Klumera
(~~zawrotac~~)



W dniu 5 sierpnia 1996 r. odeszła na wieczną wartę
umocniona Najświętszymi Sakramentami

Ś. † P. 9.08.96 21

MARIA HATTOWSKA

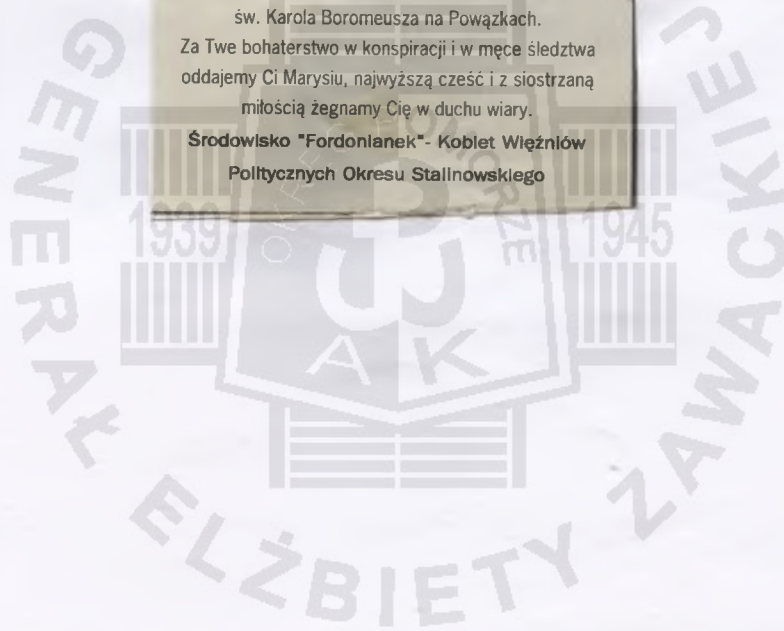
podpor.AK

ps. "BABA"

Walczyła w kampanii wrześniowej 1939 r.,
następnie w Białostockim Okręgu AK.
Odznaczona Krzyżem Walecznych,
Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami
oraz Krzyżem AK Uwięziona w roku 1946,
była nieludzko torturowana przez oprawców
z warszawskiego UBP, aż do śmierci klinicznej,
nikogo jednak nie wydała.

więzien MBP, Mokotowa i Fordonu.
Żyła wśród nas, pełna skromności i jasnej dobroci.
Odprowadzimy ją na wieczny spoczynek
w dniu 9 sierpnia po Mszy św.
odprawionej o godzinie 14.15 w Kościele
św. Karola Boromeusza na Powązkach.
Za Twe bohaterstwo w konspiracji i w męce śledztwa
oddajemy Ci Marysiu, najwyższą cześć i z siostrzaną
miłością żegnamy Cię w duchu wiary.

**Środowisko "Fordonianek" - Koblet Węzińców
Politycznych Okresu Stalinowskiego**



HATTONSKA MARIA

